

Przez szczelinę w lodzie

Przełożyła Kamila Szymańska

Na stoliku, przy telefonie leżą jakieś straszne rachunki, parę rzeczy, o których nikt nie pamięta, niedopałek i zmięty buziak.

Ma taki zwyczaj, że gdy skończy malować usta, całuje biały papier pewnie po to, żeby zetrzeć ten początkowy, wulgarny połysk. Potem najczęściej wrzuca ten paperek razem z innymi śmieciami do czarnego plastikowego worka pod zlewozmywakiem.

Dziś jednak go zostawi, żeby leżał na stoliku koło telefonu jak wiadomość. Ale sam paperek pomnie, wygnie usta, jakby ją ktoś uderzył pięścią w twarz. Niech go sobie znajdzie. A może wcale tak nie myśli, cóż, efekt jest ten sam. On go znajdzie, spojrzysz na ten pocałunek i zaboli go serce.

Jakie to straszne. Boże Narodzenie. Pokoje pamięci najeżone ustrojonymi choinkami. Gdzieśmy to nie byli, gdzieśmy to nie obchodzili Bożego Narodzenia. A powinno być ono tylko jedno. Wszystkie pozostałe to podróbki. Jezuniu! Tylko jedno jedyne malusieńkie miejsce, pod choinką, gdzie dziewczyna urodzi syna i zaopiekuje się nim. Zostawię ją na śniegu razem z łożyskiem, a i tak wszystko dobrze się skończy, z pępowiną podwiązaną sznurówką od buta. Módl się za nami, afgańska Madonno. Za nasze zmięte pocałunki, za nieszczęsne zakupy pod ciężarem nadmiernej ilości luksów zbędnego oświetlenia. Żebyż tak w hipermarkecie było szaro. Nagle przypominałby w tym mroku nocne góry, w których może się narodzić syn człowieczy. Ale nie, transformatory zasilają urządzenia oświetleniowe obrzydliwym światłem, które przebija góry i nie rzuca cieni. Tam, gdzie nic nie ma, rodzą się pieniądze.

Bierze wiadomość od niej do ręki i biegnie za nią. Jeszcze słyszy jej kroki na schodach. Wybiega na śnieg, w samym tylko płaszczu na gołym ciele. W taki sposób nie możemy się rozstać. Widzi jej spiczastą czapkę, jak w wirze płatków śniegowych znikła, podążając w kierunku tramwaju. Biegnie za nią, a niezwiązane sznurówki w butach smagają śnieg. Już jedzie. Już zbliża się do wysepki, na której zatrzymał się ciężki wagon. Dobiega do niej w ostatniej chwili, wykrzykuje jej imię, ale już nie może powstrzymać jej przed wejściem do środka. Ona zajmuje miejsce wśród szeregu pozostałych podróżnych, a on chciałby zawiązać sobie te buty i pomyśleć, ile to już razy zajmowaliśmy miejsce w jakimś szeregu. Komnaty pamięci jeżą się od nas zaszeregowanych przez obcych. Naszymi pocałunkami wyrzuconymi do czarnego worka, do toalety, do kibla, jak kto woli. Tyle zła między nami, a najgorsze Boże Narodzenie.

Stoi na wysepce obok ciężkiego zamarznętego wagonu i nie może już wejść do środka. Tak to już w życiu jest – czasami musi nastąpić koniec wchodzenia. Teraz nastąpił.

Okna tramwaju pokryte są lodowymi kwiatami, a on sam pozostaje ze wspomnieniami o wszystkich innych oknach, które zakwitły, kiedy był jeszcze małym chłopcem i „marzył o tym, że będzie kimś innym”.

Ona jest w środku, z pomalowanymi ustami i czarną spiczastą czapką. Bądź pozdrowiona wełno na jej głowie. Bądź pozdrowiona wełnista falo, która piętą opierasz się o Irlandię, a swoimi palcami sięgasz brzegów Halifaksu. Tak wielki jest świat. Świat wełnianych rękawiczek. Świat syna człowieczego na piersiach kobiety w Białych Karpatach.

Nagle w lodowych kwiatkach pojawia się szczelina. Jakiś prąd ciepłego powietrza ją tam tworzy. Coś wieje od silnika. A ten wznoszący prąd likwiduje lodowe kwiaty i nagle wyłania się spod spodu przejrzyste szkło. A za tym szkłem jest jedno oko. Jej oko. Twarzy nie widać. Zmiętaś swojego buziaka, ale nagle patrzysz sobie w oczy. Przez przerwę w lodzie, niemal przed samym odjazdem, wreszcie razem, na moment dany przez innych. Zabrzęczało. Właśnie wagon pokryty lodem rusza. I teraz twoje jedyne oko upada, twoje lewe oko opada w dół przez szczelinę w lodzie, a na górze, nad nami, pojawia się twoje prawe oko. Obojgiem oczu w przerwie między kwiatami z lodu. Jak Arabka w burce musiałaś złożyć głowę na tacy zaufania. Twoje oczy jedno nad drugim, powiewasz jak Giacometti.

W tym ułamku sekundy, zanim odjedziecie, jest Boże Narodzenie.



František Kowolowski, *This Body belongs to Art (To ciało należy do sztuki)*,
z materiałów video, 9 min., 2002